

## „Altajska Odyseja”



**Ponad 4000 kilometrów autostopem**

**Setki kilometrów konno i pieszo**

**Raftingowe spływy rzekami Czuja i Katuń oraz opłynięcie kajakiem największego jeziora Altaju**

**Wszystko po to, aby jeszcze lepiej poznać ten tajemniczy rejon świata...**

...i dalej pozostał niedosyt

Cisza..., delikatny odgłos latających owadów, upajający aromat ziół, no i ta niesamowita przestrzeń. Dziesiątki, setki kilometrów dzikiej, bezludnej przyrody. Brak telefonu, komputera, pędu cywilizowanego świata – czas stanął w miejscu. Powoli, stopniowo, błogi spokój ogarnia duszę i w pewnym momencie zdajesz sobie sprawę, że na twoich ustach, błąka się lekki uśmiech – jesteś szczęśliwy.

Po raz kolejny dwa miesiące w innym świecie. Częściowo w samotności, częściowo z ludźmi, którym chcesz pokazać ten tajemniczy, pełen magii świat. W sercu masz głęboką nadzieję, że poczują to samo co ty i wrócą do domu: inni, lepsi, szczęśliwsi. Bo tak zazwyczaj działa na człowieka Altaj...

Włóczęga bez celu, marzenia każdego włóczykija – jedna totalna niewiadoma. Nie masz pojęcia, gdzie spędzisz noc, kiedy napełnisz swój wiecznie zgłodniały żołądek i kogo przyjdzie ci spotkać na swojej drodze. Dostrzegasz w oddali horyzont i zupełnie nie zastanawiasz się, kiedy do niego dotrzesz. Czy to nie jest piękne marzenie...?

Moja „altajska odyseja” nie do końca miała taki charakter, ale jakaś jej część z pewnością – i było to bezsprzecznie ciekawe doświadczenie.

---



### *Kanion rzeki Czulyszman*

-do niedawna trudno dostępny. Sto kilometrów tektonicznej rozpadliny. Jeszcze kilkanaście lat temu, aby do niego dotrzeć, należało przejechać samochodem do wioski Artybasz, a następnie przepłynąć promem lub motorówką Jezioro Teleckie, największe jezioro Ałtaju ( 80 km długości). Traciło się przy tym ogromną ilość czasu. Drugą ewentualnością, ale o wiele bardziej kosztowną, było wynajęcie helikoptera. Obecnie droga lądowa biegnąca od południa (przez „Ułagański rejon”), stała się w miarę dostępna. Jednakże jest to podróż, na nasze warunki określana jako off-road. Pokonanie 200 kilometrów trasy od „Czujskiego traktu”, zajmuje cały dzień . Na samym końcu czeka nas „wisienka na torcie” – przełęcz Katu-Jaryk. Karkołomny zjazd w dół kanionu o długości trzech kilometrów i przewyższeniu prawie kilometra. Balansowanie na skraju przepaści z obsuwającymi się z pod kół kamyczkami jest niezwykle emocjonującym przeżyciem, szczególnie kiedy pełnimy rolę pasażera...

### *Z dziennika włóczykija...*

Wieczór zbliżał się nieuchronnie. Zaakceptowałem, że w dniu dzisiejszym nie dotrę do Czulyszmana. Właściwie było mi wszystko jedno. Spokojnie przemierzałem rozkopy, które Sybiracy górniczo nazywają „drogą” i byłem zadowolony. Żaden kierowca od wczorajszego ranka, nie wyraził chęci podwiezienia mojej skromnej osoby. Liczyłem się z tym, że z moją gębą w „Ułagańskim rejonie”, mogę mieć poważne problemy złapać stopa . Mieszkańcy cieszą się tutaj niezbyt ciekawą opinią. Podobno są jeszcze mniej przychylni, niż reszta Ałtajów. Skorzy do draki, alkoholu i bandytki. Nie lubią się bardzo z graniczącymi od wschodu Tuwieńcami. Podkradają sobie nawzajem konie i było określając siebie, jak to ironicznie podsumował znajomy policjant-mianem „Apaczów” . Przy konflikcie między adwersarzami, honorowe bójki na pięści raczej nie mają tutaj miejsca. Być może tak się zaczynają, ale przeważnie idą w ruch noże i od czasu do czasu broń palna. Prawie każdy Ałtajec, żyjący w tajdze, posiada w swoim gospodarstwie owe narzędzie. Zazwyczaj służy do polowania, ale bywa że niekiedy, używana jest do „ustalenia” rozbieżnych poglądów. Brzmi to trochę przerażająco i zakrawa na lekką przesadę, ale powtarzam tylko opinie Sybiraków wypowiadających się o „Ułagańskim rejonie” .

Dookoła rozpościerała się tajga, a góry do złudzenia przypominały nasze kochane Bieszczady. Delektowałem się tym krajobrazem, zatapiając się w swoich myślach do tego stopnia, że przestałem nawet wysuwać kciuk na przejeżdżające z rzadka samochody. Dlatego nie odwróciłem nawet głowy, kiedy usłyszałem zbliżający się odgłos silnika. Dopiero kiedy kierowca krzyknął gromko – Ej, a ty gdzie maszerujesz !? – z lekkim zaskoczeniem zwróciłem uwagę na to dziwo. Jakiś odważny koleś – przeszło mi przez myśl.

Aleg był przykładem typowego Sybiraka. Rubaszny, skory do śmiechu i na pierwszy rzut oka bardzo sympatyczny. Okazało się, że to były policjant na emeryturze. Dorabia sobie u przyjaciela jako

kierowca. Powiedział mi o byłej profesji dopiero po pewnym czasie, ale nie wiem dlaczego od razu się domyśliłem. Miał taki specyficzny sposób zadawania pytań. Nie przeszkadzało mi to zupełnie, szczególnie, że wbrew przewidywaniom okazało się, iż jednak dzisiejszego dnia dojadę do, cieszącej się złą sławą przełęczy Katu-Jaryk. A byłem jej mocno ciekawy.



Była prawie noc, kiedy dotarliśmy na skraj kanionu i pewnie dobrze się stało. Nie do końca mogłem dostrzec, co się dzieje pod kołami naszego auta w trakcie powolnego zjazdu na dno. W takich sytuacjach o niebo lepiej czuję się za kółkiem samochodu, niż jako pasażer. Cóż – przejazd tym duktem, mogę zaliczyć do dosyć ekstremalnych przeżyć. Szutrowa, kamienista droga, opada naprawdę stromo i ciągnie się przez trzy kilometry na skraju urwiska. Nie jest to co prawda, totalnie pionowa skała, ale wystarczająco spadzista, żeby nagle złapanie gumi, czy przypadkowe obsunięcie się kamyczków, spowodowało tylko jeden możliwy efekt – przeniesienie się w inny wymiar... Lubię motyle w podbrzuszu, ale lubię jednocześnie, jak mam choćby minimalny wpływ na moją dalszą historię. Tu taka opcja nie była możliwa. Chyba, że bym zabrał swoje zabawki i opuścił Alega oraz jego maszynę. A i to nie zawsze było wykonalne. Mojego nastroju nie poprawiło dodatkowo zachowanie Sybiraka, który podjeżdżając do skraju 800-et metrowego urwiska, zatrzymał się na moment. Popatrzył w mroczny i mocno opadający tunel oświetlonej przez reflektory drogi i bez szczypty humoru powiedział – Ну брат славянин, раз мать родила (No bracie, raz Matka rodziła) – a następnie ruszył ...



Aleg wcześniej zakomunikował mi, że każdy kierowca po przejechaniu przełęczy Katu-Jaryk jest zobligowany do wypicia stakana wódki. Oczywiście dzieląc się szczyptą z Duchami tego miejsca, w podzięce za szczęśliwy koniec. Myślałem że żartuję, ale po dotarciu na dno doliny Czulyzman, mój gospodarz pierwsze co zrobił, to wyjął 0,7 litra tutejszego koniaku. Następnie wszystko rozlał w dwa metalowe kubki i całość „wzięliśmy” na dwa pociągnięcia... Nie zwróciłem uwagi, czy podzielił się z Duchami, ale ja nie omieszkałem podziękować im za opiekę, uff.

*ciąg dalszy niebawem...*